



Zamek w Osieczce, obecnie Dom Pracy Twórczej, w którym odbywa się sesja Polskiej Akademii Nauk, poświęcona wielkiemu czeskiemu uczonemu i pedagogowi — J. A. Komeńskiemu, w związku z 400-leciem b. gimnazjum w Lesznie jego imienia.

Fot. J. Mikołajczak

Ludwik Gomolec

Wychowało „ludzi ofiarnych do najtrudniejszej pracy obywatelskiej“

Zadanie z liceów w województwie poznańskim nie ma tak długiej i bogatej historii, jak liceum ogólnokształcące w Lesznie.

Po sprowadzeniu do tego miasta przez ówczesnego jego właściciela **Rafała III Leszczyńskiego** Braci Czeskich, została zorganizowana tutaj w 1555 r. wzorowa szkoła innowiejsza. W roku 1624 przekształcono tę szkołę na gimnazjum. Jego organizatorem i pierwszym rektorem został kaznodzieja **Jan Rybiński**, czesko-polski poeta, którego mecenasem był **Andrzej I Leszczyński**, wojewoda brzeski.

Największy rozkwit gimnazjum leszczyńskiego przypada na lata 1626—1656, szczególnie za rektoratu Czecha **Jana Amosa Komeńskiego**, wielkiego pedagoga i dydaktyka. Był on dwunastym z rzędu rektorem leszczyńskiego gimnazjum. Miał ono w tym czasie 10 nauczycieli. Jednym z nich był głośny przyrodnik **Jan Johnston z Szamotuł**, pochodzenia szkockiego.

Szkoła leszczyńska przewyciężyła średniowieczny scholastykizm i jednostronny, wyłącznie na filologii starożytnej oparty, humanizm. Kierunek jej oparto o nauczanie języków nowożytnych i tak zwane realia, to jest matematykę, historię naturalną, geografie i historię. W szkole leszczyńskiej językiem wykładowym była łacina, lecz dla lepszego zrozumienia wiedzy przez uczniów używano do pomocy także języka polskiego i niemieckiego. Z czasem wprowadzono nawet osobną naukę języka polskiego. Część tych postępów reform wprowadzono w gimnazjum leszczyńskim pod wpływem dydaktyki Komeńskiego. Przyczynił się do tego w języku ojczystym pierwszorzędne znaczenie w szkole.

Najazd szwedzki na Polskę, zniszczenie Leszna w 1656 roku i ucieczka biskupa Jednoty Braci Czeskich — **Jana Komeńskiego** — z miasta pociągnęły za sobą upadek gimnazjum leszczyńskiego. Piękne i postępowe tradycje tego zakładu odżyły znowu w drugiej połowie XVIII wieku. Szkoła w Lesznie przyjęła reformy i postanowienia Komisji Edukacji Narodowej.

Pruskie ministerstwo do pierwotnego gimnazjum kalwińskiego w Lesznie przyłączyło fundusze piarów rydzyskich i przyobiecowało utrzymać wszechstronny charakter tego zakładu z dwoma katolickimi nauczycielami. Od 1828 r. istniały w gimnazjum cztery równoległe klasy dla polskich i niemieckich uczniów z językiem wykładowym polskim i niemieckim. Niemieckie władze szkolne i dyrekcja zakładu doprowadziły do tego, że już w 1859 roku język polski przestał być wykładowym dla młodzieży polskiej. W tym roku ani jeden nauczyciel nie wykładał w języku polskim. Tylko w nauczaniu religii używano dla kato-

lickich uczniów polskich języka ojczystego. Dla polskiej młodzieży prowadzono w gimnazjum naukę języka polskiego tylko nadobowiązkowo.

Germanizacyjne pociągnięcia władz pruskich w gimnazjum leszczyńskim obudziły opór wśród młodzieży polskiej i skłoniły ją do samobrony zagrożeń narodowości. Odpowiedzią na wzrastającą politykę ucisku narodowościowego było utworzenie tajnych товариств uczniowskich.

Z początkiem lat pięćdziesiątych ub. stulecia powstaje jako jedno z pierwszych w Poznaniu tajne stowarzyszenie młodzieży gimnazjalnej w Lesznie, wydające w rękopisie pismo pod nazwą „Tygodnik Polski“, zawierające prace i rozprawki 12 członków.

W roku 1855 powstało dla młodzieży gimnazjalnej legalne Towarzystwo Historii i Piśmiennictwa Polskiego. Dato ono około 1858 r. podstawy do założenia tajnego Towarzystwa Narodowego. Jego statutowe powstanie i działalność datuje się od 19. II 1861 roku. Towarzystwo było związkiem ówczesnych kół gimnazjalnych. Takie koło im. **Krakusa** istniało także wśród polskiej młodzieży gimnazjum leszczyńskiego. Liczyło ono od 30—40 członków. Dla uczniów młodszych klas zorganizowano Związek Młodszych Braci. Celem Towarzystwa Narodowego było utrzymanie polskości przez poznanie ojczystej lektury i historii oraz wytworzenie wszystkich sił „ku oswobodzeniu uciemiężonej ojczyzny“. Oddział leszczyńskiego „**Krakusa**“ nawiązał kontakty z polską młodzieżą szkół średnich w Głogowie i na Górnym Śląsku. Policja pruska wpadła na ślad Towarzystwa Narodowego w 1862 r. Nastąpiły aresztowania wśród młodzieży. Wyrokiem sądu pruskiego w 1863 roku zostało skazanych na kilka dni więzienia 5 członków leszczyńskiego „**Krakusa**“, a w 1865 roku jeszcze dwóch dalszych.

Patriotyczna działalność Towarzystwa Narodowego przygotowała młode umysły do walki o narodowe wyzwolenie. Dwunastu uczniów z ław gimnazjum leszczyńskiego udało się wprost na pola bitew i porywać w powstaniu styczniowym 1863—1864. Bohaterską śmiercią żołnierza zginął w bitwie pod Ignacem aktywny członek byłego oddziału im. **Krakusa Aleksander Sawicki**, którego za męstwo i odwagę mianował gen. Edmund Taczanowski porucznikiem. Ślawa okrył się uczeń tego gimnazjum **Julian Jaraczewski** w oddziale płk. **Edmunda Calliera**.

O patriotyzmie polskiej młodzieży gimnazjum leszczyńskiego świadczy również duży udział w powstaniu styczniowym dawnych wychowanków tego zakładu. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj nazwisko **Wacława Neustuppe**, który poległ w bitwie pod Borow-

Leon Ratajczak

Jan Amos Komeński — twórca postępowej dydaktyki

W roku bieżącym mija 300 lat od czasu, kiedy żył i pracował na terenie Wielkopolski **Jan Amos Komeński**. Był to pierwszy pisarz w Europie, który swoje życie i wszystkie wysiłki poświęcił zagadnieniom wychowawczym. Komeński — to wielki czeski pedagog — humanista i filozof XVII wieku. Walczył przeciwko scholastycznemu systemowi nauczania. Był jednym z przywódców Braci Czeskich — organizacji stojącej na czele ruchu antyfeudalnego i walki narodowej przeciwko niemieckim feudałom oraz kościołowi katolickiemu. W czasie prześladowań religijnych w Czechach zmuszony był dwukrotnie opuścić Ojczyznę i udać się na wygnanie. W 1625 r. wybrał się do Polski, aby uzyskać pozwolenie na osiedlenie się wygnańców czeskich w Lesznie, dokąd w 1628 roku przywędrował i gdzie zamieszkał wraz z innymi współwyznawcami.

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU“
Niedziela, 30 IX 1956
Rok VII Numer 38

bywanej przez uczniów wiedzy. W dziele tym zebrane zostały wszystkie jego poglądy pedagogiczne, które w owych czasach były wielkim osiągnięciem i niespotykaną rewelacją w skłótnym systemie nauczania.

Dydaktyka Komeńskiego dzieli się na cztery części:

Część pierwsza mówi o celu i konieczności wychowania, o potrzebie i wadach istniejących szkół i możliwości ich poprawy. Część druga, najbardziej oryginalna, rozwija właściwy system dydaktyki Komeńskiego, a więc: dydaktykę ogólną i metodykę szczegółową



Jan Amos Komeński
ur. 1592 — um. 1670
(Zbiory Ludwika Gomolca)

nauk ścisłych i sztuki. Część trzecia omawia zasady wychowania i karności szkolnej, a część czwarta organizację szkół. W zakończeniu Komeński podkreśla potrzebę wychowania, dobrych nauczycieli i opracowania odpowiednich podręczników. W dydaktyce swej dużo uwagi poświęca metodzie poglądowej.

Tu właśnie w Lesznie powstały najważniejsze dzieła pedagogiczne J. A. Komeńskiego. Jednocześnie w okresie swego pobytu, pracował tutaj jako nauczyciel i rektor w Gimnazjum Leszczyńskim. W związku z tym miał możność poznać wadliwy system nauczania, jaki panował w szkołach, polegający na stosowaniu metody pamięciowej, nie dającej odpowiednich wyników. Dlatego też przy stał się do opracowania dla młodzieży podręcznika do nauki języka łacińskiego, który był wtedy językiem wykładowym w szkołach, dodając teksty przekładów polskich i niemieckich dla ułatwienia nauki tego języka. Podręcznik ten wydany po raz pierwszy w 1631 roku pt. „**Drzwi języków otworzone**“ rozświetlił imię Komeńskiego w całym świecie.

Głównym celem sławnego pedagoga było to, aby łatwiejszą i naturalniejszą metodą nauczyć łaciny, a równocześnie przy nauce języka wpoić dużą ilość wiedzy rzeczowej. Metoda Komeńskiego zyskała sobie uznanie w Europie, zwłaszcza w stosunku do szkoły humanistycznej i do językowych ideałów Sturma i Jezuitów. W jego cytatach można było znaleźć encyklopedyczną wiedzę przyrodniczą, społeczną, moralną, a nawet wiadomości z mechaniki.

Opiekunem Komeńskiego w tym czasie był ówczesny magnat **Rafał Leszczyński**, który, poznawszy w rękopisie różne jego prace, zachęcił go do wydania w języku polskim i niemieckim książki o przedszkolnym wychowaniu dziecka. — Skłonił go też do przełożenia na łacinę czeskiego rękopisu największego jego dzieła pt. „**Wielka Dydaktyka**“. W tej pracy naukowej Komeński po raz pierwszy w dziejach pedagogiki stworzył system dydaktyki, jako odrębnej nauki. Jego cztery zasady dydaktyki: poglądowość, stopniowanie, naśladowanie i ćwiczenie, wymagały takiego poznania związków przyczynowych przyrody, które ułatwiałyby zrozumienie, przyswojenie i utrwalenie zdo-

wej, ułatwiającej poznanie otaczającego świata.

Główny cel metody Komeńskiego polega na tym, by nauczanie zaczęło się od słów i nazw rzeczy, by nauka nie była werbalna, gdyż — jak podaje — „mowa i zrozumienie rzeczy winny zawsze posuwać się równolegle: co kto rozumiał powinien też umieć w słowach wyrazić i odwrotnie, co mowi powinien rozumieć“.

Zasługą Komeńskiego było również to, że wskazał potrzebę prowadzenia nauki zgodnie z psychologią dzieci, tj. w sposób przystosowany do postępu ich intelektualnego rozwoju. Materiał naukowy polecał wyuczać gruntownie i stosować zasadę stopniowania w pokonywaniu trudności. Radził w nauczaniu posługiwać się częstym powtarzaniem omawianego materiału. Aby nauka szła łatwo, szybko i przyjemnie, zalecał stosować szereg różnorodnych środków jak: dobór odpowiedniego materiału, właściwy sposób nauczania, rozbudzanie żądzy wiedzy przez zainteresowanie i przyjazny stosunek nauczyciela do uczniów. Poza tym do osiągnięcia odpowiednich wyników potrzebna jest — jego zdaniem — pomoc ze strony rodziców, a mianowicie życzliwa zachęta dziecka, uznanie dla pracy nauczyciela, nagrody, pochwały itp.

Postępowe poglądy Komeńskiego wywarły duży wpływ na późniejszy rozwój pedagogiki w Czechach i w innych krajach. Okres pobytu Komeńskiego w Polsce w latach 1628 do 1656 (z przerwami) to najbogatszy okres jego działalności pedagogicznej.

Należy podkreślić, że Komeński w całym swoim systemie pedagogicznym jest przede wszystkim dydaktykiem i pracę wychowawczą pragnie oprzeć na nauczaniu. W związku z tym wysiłek całego życia poświęcił treści i metodzie poglądowej nauczania.

*

Pomimo, że dzielą nas trzy wieki od czasów, kiedy głosił swe poglądy słynny pedagog Leszna, jednak nie straciły one na wartości i znaczeniu. Są aktualne również w dobie obecnej, ponieważ nasza dydaktyka współczesna, którą stosujemy w szkolnictwie, opiera się m. in. na osiągnięciach i metodzie poglądowej, której twórcą był ten wielki pedagog.

Trzeciego października br. mija dwunasta rocznica upadku powstania warszawskiego.
(Patrz str. 3 art. „Bohaterowie Warszawy“)

Piotr Borowy

ODWET

„Wiele musieliśmy wyjść.
Boga nie było, kto miał mścić
— Chłopców z Pragi, z Woli, którzy
Gdy im kładli pętlę na szyję,
Wolali jeszcze z szubienic:
Niech żyje!“

„Była to pruska niedziela.
Grały orkiestry w Alejach,
Żandarmi powracali ze stracen,
Szły panie z pieskami
I my z granatami
— na spacer.“

W cieniu lip i automatów
Pili piwo żołnierze,
Dzwonili kuflami,
Ścisnęli ładne dziewczyny —
A my coraz mocniej
— Dynamit.

Długo tłumiliśmy gniew,
Wybuchem wzbierała nienawiść,
I nagle — zaryczały wille,
Chlusnęła w niebo czarna krew.
Rozbiliśmy granatami
Idylle.

Warszawa, sierpień 1943 r.

Konrad Hel

PATOS

Jesienią przyszła gorzka wiedza
o dniach, co miały być latami.
Jesienią kamień jak liść śnieżniał,
cegły pękały jak kasztany

i ptak do gniazda nie miał wrócić,
bo gniazdo się spaliło z domem —
człowiek i ptak gubili klucze
w Mieście do ziemi przepalonym.

„W jesień gorętszą nad pożogę
zaklinam Miasto, które było
bardziej gwałtowne niż ogień
i bardziej trwałe niż miłość.“



Gmach b. gimnazjum w Lesznie im. J. A. Komeńskiego, w którym otwarta została w dniu wczorajszym sesja naukowa PAN.

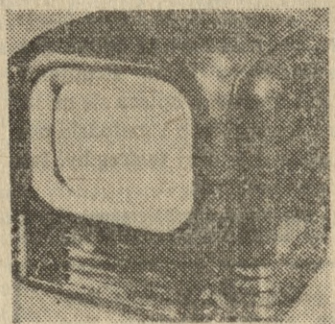
Drzeworyt J. Skorackiego

W PIERWSZYM ARTYKULE POD TYTUŁEM „GŁOS WIELKOPOLSKI” NR 221) PRZEDSTAWIONO W POPULARNYM ZARYSIE GŁÓWNE ZASADY NADAWANIA OBRAZÓW, A WĘC DZIAŁANIE URZĄDZEN NA STACJI TELEWIZYJNEJ. NADAWCZĄ J. OBECNIE MOŻE NA PRZEJŚĆ Z KOLEI DO DZIAŁANIA STACJI TELEWIZYJNEJ ODBIORCZEJ, A WĘC OMIÓW W ZARYSIE SPRAWY ZASADY ODBIERANIA OBRAZÓW.

Nasza poprzednia opowieść (1) skończyła się w chwili, gdy „wzmocnione impulsy elektryczne, powstałe w mozaice (lampy telewizyjnej nadawczej) zostały anteną nadawczą skierowane w przestrzeń, skąd przejdą je mające telewizory”. Antena wysyłała te impulsy jako fale elektromagnetyczne, popularnie zwane „radiowymi”. To o sobny, wspaniały temat. Po prostu, wspaniały temat. Po prostu, wspaniały temat. Po prostu, wspaniały temat.

Fale te zostały wprawdzie odkryte... na papierze. Znakiem teoretyki Maxwella przed około 80 laty prze powiedział ich istnienie, podając nawet wynikającą z obliczeń prędkość ich rozchodzenia się na: 300 000 km/sek. Praktyka doświadczenia ten domysł podniosła do znaczenia niewątpliwego faktu. Było to dzieło Crookesa i głównie Herta. Uzbudowany w niedomknięty pierścień z drutu („stację odbiorczą”) dostrzegł iskrzenie w przerwie pierścienia, gdy w odległym od niego miejscu wywołano iskrzenie w prymitywnej również „stacji nadawczej”. Zaburzenia elektromagnetyczne, które Maxwell opisywał tylko w swych teoretycznych równaniach, zostały ujawnione pomysłowością genialnego eksperymentatora. Rozchodząc się w przestrzeni ze wspomnianą ogromną prędkością — mimo „fadingu” z oddala od atmosfery — choć nie dostrzegalne dla oka, fale elektromagnetyczne okazały się podatne do „chwytania” ich w praktycznie najdalszej odległości. Wykorzystanie wprawdzie w radiofonii, umożliwiły też telewizję.

Oto więc z anteny stacji telewizyjnej nadawczej fale te dosięgły „dipola” — anteny stacji telewizyjnej odbiorczej. „Tłumaczyliśmy już dlaczego, „fala nośna” telewizyjna musi być krótka. Na zamieszczonym obok rys. widać, że konstrukcja anteny odbiorczej tak jest pomysłana, by na jej długości zmieściła się połowa nadawa-

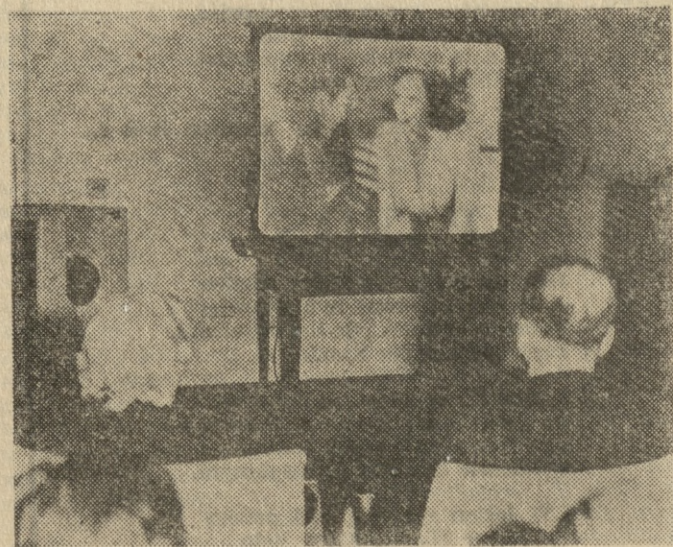


Popularny telewizor (cena dwóch rowerów)

nej fali. Dwa odcinki dobrej „plecionki” po około półtora metra każda i odprowadzający „fider” — oto prototyp anteny. Lepiej, oczywiście, gdy jest zewnętrzna. Odbijanie się bowiem fal od ścian budynków obniża wartość odbieranego obrazu. Mówiąc obrazowo, w ślad za „impulsem” przychodzi opóźnione jego „echo”. Nakładając się na siebie, mogą stać się na ekranie telewizora wskutek swego przesunięcia przyczyną szeregu przykrych niespodzianek, jak rozmycie, wyzrostki obrazu.

Czym jest ekran telewizora?

Ala oto odebrane już anteną impulsy spłynęły do telewizora. Usłyszmy piękne obudowanie i... mocno się rozczarujemy!



Idylla rodzinna, jakiej wszystkim czytelnikom życzy redakcja i autor.

Dr Włodzimierz Krzyżaniak

» ABC « telewizji (II)

Zaskoczy nas wprawdzie mnogość elementów technicznych (zostawmy je specjalistom), ale zdziwi najbardziej fakt, że „magiczny” ekran telewizora jest po prostu... wypukłym dnem szklanej kolby, pokrytym substancją fluoryzującą (luminoforem). Ta kolba szklana, działająca w zarysie jak opisana w artykule poprzednim „lampa Brauna” — to „oko” telewizora. Sprowadzone do niego przez „fider” impulsy elektromagnetyczne stanowią, mówiąc znów obrazowo, „zapłon” dla działu elektronowego, umieszczonego na drugim cienkim końcu kolby. Pociskami tego działu są znane nam ujemne elek-

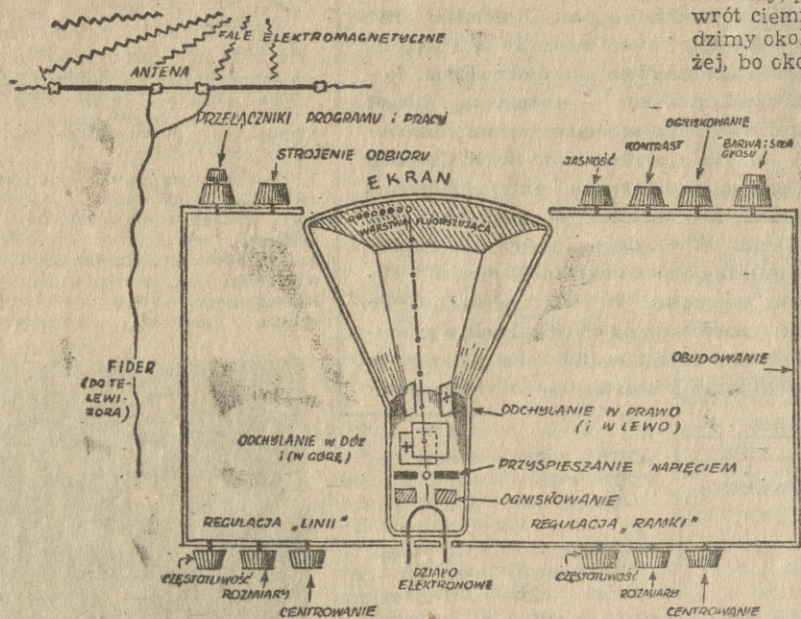
świełona „mozaika” została zainicjowana od lewego górnego rogu, linia po linii, aż po prawy róg dolny. Tak samo i możliwie synchronicznie (równocześnie), choć to nie da się idealnie zrealizować, musi prowadzić swój „ostrzał” elektronowy działu elektronowego po ekranie telewizora.

Już w poprzednim artykule powiedziano, jak to się uzyskuje, nie będziemy się więc tu powtarzać. Dzięki zasadom optyki elektronowej, serie wystrzelanych elektronów, biegnące wąską smugą ku ekranowi, zginane są wprawdzie ku prawej, by z zachowaniem stopnia jasności „ostrzelały” pierwszą górną linię ekranu, potem zginane w dół, by przejść

mne pasy pod obrazem oraz z prawej jego strony, zresztą przy odbiorze ukryte, to ślady sygnałów synchronizujących.

„Oszustwo” popełnione na oku

Istnieje kilka systemów linowania. Wszystkie jednak polegają na pewnym „oszustwie”, popełnionym bezkarnie na naszym oku. Jego cechą jest „bezwładność”, to znaczy zdolność przechowywania dłuższej wrażenia wzrokowego, niż ono naprawdę trwało. Błyskawica pod czas nocnej burzy rozjaśnia okolicę na około tysięczną część sekundy, po czym zapada na powrót ciemność. Tymczasem widzimy okolicę... tysiąc razy dłużej, bo około sekundy!



Uproszczony schemat telewizora

trony. „Kaliber” tych pocisków nie jest imponujący: 0,1 dalszych 27 zer, po których cyfra 8 grama. Znikomość swej masy nadrobią prędkością, zwłaszcza gdy są „przyspieszane” wysokim napięciem. Ostrzeliwując więc z cienkiego końca kolby fluoryzującą warstwę ekranu powodują jego świecenie. Oczywiście, przy chaotycznym „ostrzale” ekran przypominałby pole, na którym położono zmasowany ogień artylerii. Byłoby to rozbitki nieuporządkowane, gdy my oczekujemy na ekranie obrazu, uporządkowanego w elementy o różnej jasności, jak to widać choćby na każdej fotografii. Ziarenka srebra widoczne przez dobrą lupę na zdjęciu fotograficznym układają się dla oka w określony obraz. Tak samo poszczególne punkty fluoryzującego ekranu telewizora mają rozbić światło jasnie lub ciemnie oraz, po drugie, według pewnego porządku.

Modulator i system odchylający

Mówimy: jaśniejsze lub ciemniejsze, lub zgola wcale. Oczywiście, to zależy od tego, ile elektronowych „pocisków” padło w danej chwili na ten czy ów punkt dobrze fluoryzującej warstwy ekranu. Jeżeli więc na stacji nadawczej powstał impuls odpowiadający jasnemu punktowi „pozującego” przedmiotu, to i na ekranie telewizora musi być tak samo. Rolę „ogniomistrza” przy działu elektronowym telewizora pełni modulator, czyli elektroda sterująca. Przy wstępie częstotliwości do kilku milionów „herców” można już uzyskać świetne efekty.

Mówimy, po drugie: według pewnego porządku. W telewizyjnej lampie nadawczej na-

na linii drugiej, cofnąć się do jej początku i tak dalej aż do końca „ramki” telewizyjnej. Tym niezawodnym (na ogół) „ogniomistrzem” elektronowym jest automatyczny system odchylający. Możliwe jego uchybienia musi naprawiać już sama obsługa telewizora, o czym m. in. opowiemy w ostatnim (3) artykule.

Synchronizacja

Nie możemy tu też z braku miejsca wdawać się w trudny problem synchronizacji (ujednostajnienia w czasie) biegu liniującego promienia elektronów na stacji nadawczej z takim samym biegiem tego promienia po ekranie telewizora. Powiedzmy tu jednak tyle, że dla uzyskania tej synchronizacji m. in. stacja nadawcza oprócz nadawania właściwego obrazu nadaje systematycznie dodatkowo sygnały kontrolne (po przebiegnięciu każdej poziomej „linii” i przy końcu każdej „ramki”), by na działu elektronowym telewizora wymusić niejako zgodność biegu promienia elektronów po ekranie. Cie-

Leszek Prorok

Zapomniany film

Było to w wyjątkowo ciche i spokojne w śródmieściu popołudnie niedzielnego, we wrześniu 1944 r.

Choć trwał już piąty tydzień powstania, choć padło właśnie Stare Miasto, ochrzczone pośmiertnie mianem Westerplatte Warszawy, choć koncentryczny atak wszystkich niemieckich rodzajów broni pancernej przenosił się już na Powiśle, ulica Żłota zdawała się chwilami niewiele różnić od tej Żłotej z dawniejszych normalnych czasów.

Daleko za Żelazną kłęb dymów wzbijały się ku niebu. Na chodnikach leżał deszcz odłamków szkła, podmiecionych tu i ówdzie pod ściany. Wylot ulicy Złota w kierunku Brackiej zamykała potężna barykada, lecz na trójkątnym placu ku między budynkami banków spacerowały liczne grupki, par ki i samotne osoby. Ludność cywilna, znęcona niezwykłą ciszą, opuszczała piwnice, by po wielu godzinach, dla niektórych — po wielu dniach pobytu w mroku, trwodze i zaduchu, odetchnąć szerszej. Dzieci biegały po podwórkach i przed domami, nie słuchając nawoływania starszych. Mali chłopcy zbierali dla zabawy łuski karabinowe. Kilka matek z wózkami paradowało po Jasnej. Całe popołudnie cisy — kiedyś powtórzy się taka okazja. Młode łączniczki przekomarzały

się wesoło z chłopcami w bluzach, znaczonych białoczerwoną opaską. Uciekinier z Powiśla kręcił głową nie mogąc wyjść z podziwu. — Więc to u was aż tak? No, no, proszę bardzo. Zupełnie inne miasto. — Z pobliskiej gospody „Peżetek”, służby „Pomoc żołnierzowi”, dobiegał chórny śpiew i tony harmonii.

Kto nie patrzył na niebo za Żelazną Bramą zasnuwającą dymami, kto odwrócił się tyłem do barykady przy ul. Brackiej, ten mógł mieć złudzenie zwykłego niedzielnego popołudnia w mieście. Tylko brak ruchu kołowego i chrzęstu tramwajów na Marszałkowskiej, okna pozabawione szyb, oraz niezwykły wygład i ubiór ludzi psuły to wrażenie.

Od porównań tych można było uciec i spędzić niedzielę według dawnych wzorów — w kinie. Wystarczyło wnieść się w tłum wojskowej młodzieży, cisnącej się u wejścia kina „Palladium”, które okupant przemianował na kino „Helgoland”.

Jeden z najwspanialszych kinoteatrów stolicy dawał przedstawienie dla wojska — oczywiście bezpłatnie. Szedł film nakręcony w czasie powstania, reportaż z walk i życia miasta — seria trzecia.

Powróćmy wspomnieniom do kina Palladium owej niedzieli

Przebudziły się ludy

PO WYZWOLENIU WIEK-SZOŚCI AZJI CAŁA UWAGA KOLONIZATORÓW SKUPIŁA SIĘ OBECNIE NA AFRYCE. ZNACZENIE TEGO KONTYNENTU WZROSŁO NIESŁYCHANIE PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ. NIE TYLKO JAKO POZYCJI STRATEGICZNEJ, NIE TYLKO JAKO REZERWUARU TANIEJ SIŁY ROBOCZEJ, ALE PRZED WSZYSTKIM JAKO NIEPRZEBRANEGO ŹRÓDŁA CENNYCH SUROWCÓW.

W ybitny uczony amerykański Murzyn dr Du Bois obliczył, że „kontynent afrykański dostarcza obecnie na rynki światowe 98 proc. dia-

utworzenie Rady Narodowej w Nigerii i Kamerunie, ruchy wyzwoleńcze w Kenii. Rok 1945 przyniósł strajki i demonstracje w Ugandzie. W 1946 roku w kopalniach złota w Afryce południowej strajkowało 60 tysięcy górników.

To był tylko początek. Od tego czasu ruchy wyzwoleńcze zaczęły przybierać na sile i rozmachu. Najwyższe napięcie osiągnęły w trzech krajach francuskiej Afryki Północnej w Maroku, Tunisie i Algierze. Równocześnie powstały nowe



Wstrząsający napis na cokole pomnika w Bloemfontein, przypomina o tragedii, jaką przeżyli Burowie na skutek eksterminacyjnej polityki angielskiej. Napis głosi, że w obozach koncentracyjnych straciło życie 26 370 kobiet i dzieci.

mentów, 80 proc. kobaltu, 70 proc. oliwy palmowej, 70 proc. kakao, 60 proc. czystego złota, 35 proc. fosfatu, 30 proc. chromu i manganu, 12 proc. miedzi i 15 proc. kawy. O bogactwa te walczą bezwzględnie eksploatatorzy europejscy.

Pierwsze oznaki masowego przebudzenia się narodów afrykańskich widzieliśmy już w czasie wojny. Był to strajk kolejarzy w Nigerii w 1942 roku,

niepodległe państwa: Libia, Sudan, Maroko i Tunis. Alger walczy nieugięcie o swoją niepodległość. Konferencja w Bandungu dodała nowego bodźca ruchom wyzwoleńczym w Afryce.

POŁUDNIOWA AFRYKA

Niespokojnie jest w Unii Południowo-Afrykańskiej. Potomkowie Burów (którzy tak boha-

esmanów, wehrmachtowców, kozaków Kamińskiego, a wreszcie skoszarowanie ich w obozie, których kilka istnieje po stronie powstańczej. Jednocześnie głos zza ekranu wyjaśnia zasady postępowania z jeńcami.

Po dokonaniu formalności Niemcy idą do pracy.

Oto reperują pod dozorem zwalonych barykad, umacniają niebezpieczne przejścia, wynoszą gruz, a wreszcie dokonują pracy najważniejszej — rozbrajają niewypały. Przeciętnie co czwarty pocisk niemiecki jest niewypałem. To sprawa rodaków i sojuszników, więzionych na robotach w zakładach amunicyjnych III Rzeszy. Sala obserwuje z przejęciem fachowca, wykręcającego zapalnik pocisku. Wprawny ruchami zdejmuje główkę wielkiego cygara i żółta, sypka masa, beczennego w naszych warunkach trotylu, środka wybuchowego trzy razy silniejszego od dynamitu, sypie się do kosza. Głosniki wyjaśniają. Warszawa zdobywa sama środki bojowe.

Dalej kroczymy śladem trotylu. Wielka hala fabryczna. Dziesiątki kobiet i mężczyzn, pochylonych nad wirującymi częściami obrabiarek. Powstańcza wytwórnia granatów pracuje bez przerwy na potrzeby frontu. Mężczyźni szlifują odlewy — korpusy granatów. Kobiety szyją woreczki na trotyl. Inni wykonują prymitywne zapalniki. Oto zwykła pocziwa maszynka do mielenia mięsa. Bezrobotny od kilku tygodni sprzęt znalazł nowe zastosowanie. Służy do mielenia środków wybuchowych.

Poznajemy dalej kuliszy walczącej Warszawy. Reporter filmowy składa wizytę w piekarni wojskowej. Czystość, porządek. Szybkie tempo pracy. W mrocznym wnętrzu błyskała półnagie, świecące potem postacie piekarzy. Dziesiątki równych, wypieczonych chlebów wędrują do worków. Oczekują na

tersko walczyli w latach 1899—1902) niepomni okrucieństw angielskich, obecnie sami prowadzą eksterminacyjną politykę wobec kolorowej ludności. Wydana została ustawa przeciwko plemieniu Bantu, ograniczająca je w prawach. Ludność kolorowa prowadzi kampanię zebrania miliona podpisów pod tzw. Kartą Wolnościową ludności tubylczej. Kartę tę uchwalili wielki kongres w ubiegłym roku z udziałem 2.844 delegatów.

W angielskim protektoracie Beccanie, Basucie i Swacie (Afryka Południowa) panuje wrzenie wywołane represjami w stosunku do wodzów szcze-pów Bamangwato, Seretse i Khama, którzy zostali uwięzieni i skazani na wygnanie. Ludność żąda ich powrotu i wprowadzenia reform.

AFRYKA ŚRODKOWA

W 1952 roku Anglia utworzyła federacyjne państwo złożone z Północnej i Południowej Rodezji i Niassy celem łatwiejszej administracji tymi obszarami w myśl zasady: „dziel i rządź”. Biała mniejszość, która eksploatuje kraj, znalazła się wobec coraz silniejszych ruchów wolnościowych ludności tych obszarów, żądającej niepodległości. Robotnicy kopalni miedzi w północnej Rodezji stworzyli proletariatus, który obecnie organizuje się i domaga podniesienia płac i urządzeń socjalnych. W przemysłowej południowej Rodezji rozpoczął się ruch analogiczny. W kopalniach miedzi walczą obecnie wspólnie o równe płace biali i kolorowi górnicy. W Niassie szerzy się ruch za wystąpieniem tego kraju z federacji i utworzeniem niepodległego państwa.

KENIA

W Kenii nie milkną walki angielskie ze „zbuntowanymi” plemionami, ze szczeniem Kikuju na czele. Od chwili ogłoszenia stanu wyjątkowego w tym kraju Angliści zabili przeszło 10 tys. Afrykańczyków, a 67 tys., według danych pisma „Times”, znajduje się w obozach koncentracyjnych. Ludność domaga się reformy rolnej, gdyż 3 tys. białych osiedleńców włada połową powierzchni użytkowej kraju, a blisko 6 milionów tubylców jest małorolnych i bezrolnych. Walka trwa już trzeci rok. W niedostępnym lasach Kenii powstał nowy rząd i utworzony został parlament. Prezydentem powstańczego rządu jest Dedan Kimathi. Od trzech lat siły powstańcze trzymają w szachu 18 tys. nowoczesnie uzbrojonych Anglików. Ruch opo-

ru ludności tubylczej rozszerza się na nowe terytoria i plemiona.

NIGERIA

Sytuacja w Nigerii różni się tym od Kenii, że nie ma tam białych osiedleńców poza małą grupą urzędników i kupców. Nigeria, licząca 30 milionów ludności i posiadająca wielkie bogactwa naturalne, jest krajem niesłychanie eksploatowanym przez Anglię. W lutym br. królowa Elżbieta odbyła podróż po Nigerii. Prasa opisywała, jak — za przykładem sławnego Piotrka w Rosji — pędziła Katarzyna II — pędziła wznoszono wsie i ustawiano mury, aby zasłonić przed oczami królowej niesłychaną nędzę ludności. Układano nowe jezdnie i wznoszono prowizoryczne domy. Te zarządzenia władz angielskich otworzyły oczy ludności Nigerii, iż może żyć lepiej, gdy będzie niepodległa. Ruch narodowy znajduje się jeszcze w rękach burżuazji, lecz stopniowo wzrastają siły klasy robotniczej, czego dowodzą coraz liczniejsze strajki.

ZŁOTE WYBRZEŻE

Złote Wybrzeże jest typowym krajem rządzonym przez imperialistów, pomimo że premierem jest Afrykańczyk. Ma tu klasyczne formy sojuszu z miejscową burżuazją, dające pozory samodzielnosci. Ułatwia to Anglikom eksploatację bogactw naturalnych kraju. I tu uświadomienie mas robotniczych przybiera na sile. Wybo-ry do parlamentu dały zwycięstwo zjednoczonej partii ludowej, której znaczny odłam stoi na czele ruchu niepodległościowego kraju.

UGANDA

Wygnańcy przed laty przez Anglików władca Ugandy Kabaka niedawno powrócił do kraju. Przeszło 100 tysięcy ludzi przybyło na jego powitanie. Na bramie triumfalnej Kongres Narodowy Ugandy umieścił napis: „Chcemy obecnie samodzielnosci”. Gazeta „Times” napisała: „Afryka znajduje się w stanie wrzenia i to, co dzieje się w Ugandzie, która leży pomiędzy Kenią a Sudanem, znajduje niewątpliwie oddźwięk w całej Afryce”. Dla poparcia żądania niepodległości tego kraju w wielu miastach odbyły się liczne demonstracje ludności tubylczej.

Oto najważniejsze, ostatnie przejawy ruchów wyzwoleniczych w Afryce. Ludzie tego kontynentu rzucili hasło: „AFRYKA JESZCZE ZA NASZEGO POKOLENIA MUSI BYĆ WOLNA”.

nie kompanie transportowe, które na własnych plecach roznoszą ciężary.

Krzepłemu obrazowi towarzyszy tu i ówdzie głębokie westchnienie. Tak dawno jedliśmy ostatni chleb, a na ekranie tyle go widać. Sprzed ilu dni są te zdjęcia? Dziś w kuchniach żołnierskich panuje już wszechwładnie osławiona „kaszka pluj”, pełna ościsłych łusek.

Następny obraz przedstawia najważniejsze zdarzenie minionego tygodnia. Zdobyte Kościółce św. Krzyża i budynek Komendy Policji na Krakowskim Przedmieściu, znaczny sukces po wielu dniach porażek. Niestety upadek Starówki, o którym brak jeszcze szczegółowych relacji, nie pozwala zbytnio cieszyć się tym sukcesem. Przed naszymi oczami formuła się oddziały do uderzenia. Miejsce i śladami z sąsiednich oddziałów. Żalugi ulicy Czałkowskiego, Świętokrzyskiej, Powiśla przezwyciężają swój wielki dzień. Młodzi chłopcy kompletują i opatrują PM-y, miotacze ognia, zdobyte niedawno na wrogu; jest nawet granatnik Stokesa.

Po chwili ruchliwe oko kamery przenosi nas do mrocznej nawy. Przez ciemne witraże sączy się młde światło. Powoli, ostrożnie wysuwają się powstańcy na teren kościółki. Szybkie, ciche skoki. Od ławki do konfesjonatu, od konfesjonatu pod ołtarz. Tu, w cieniu figury można na chwilę przystanąć. Spod wejścia, od strony organów, pada seria wystrzałów. Mroczną głębię przesyłają nagłe błyski. Walki toczą się w głębi nawy. Migają szybkie postacie. Jedne z biało-czerwonymi opaskami, inne w hełmach i zielonych mundurach. Ktoś pada. Z ołtarza, obrazów, ścian, nagrobków leca odłamki muru, złoceń, odpryski płyt i szkatułki. Padają na ściany, na ławki, na posadzkę. Przed

obiektywem przebiegają sanitariuszy z noszami.

Tych kilka scen czyni wstrząsające wrażenie. Przez cały czas jesteśmy z kamerą operatora w ogniu walki Chłopców z drużyny filmowej szli w pierwszych liniach, nie chowali się za karabinami swych kolegów. A są nie lada mistrzami. Wszystkie zdjęcia wyraźnie, efektownie kompozycyjnie, w niczym nie znamionują prowizorium powstańczego.

Na dziedzińcu komendy policji, przyległej do kościółki, odbywa się teraz sortowanie zdobytych.

Zwycięzcy rzucają na stos karabiny, pistolety, skrzynki z amunicją, erkaemy, pancerniki itp. Ktoś przynosi kilka fioletów. Dwóch żołnierzy zbijanych i spocynych po niedawnych opalach porusza je i daje przed obiektywem pokazować lekce przedmioty. To lubimy — niech żyje fantazja! Sala wzrasta burza oklasków.

Widzimy dalej wynędzniałe zgnębane twarze osób, więzionych przez trzy tygodnie w podziemiach kościółki. Widzimy defiladę zdobywców. Widzimy drugą defiladę — jeńców do niewoli. Widzimy nosze z ranionymi, opuszczające plac boju. Widzimy wreszcie szereg usypianych na przedzie mogilek, na których ktoś złożył cięte i doniosłe kwiaty.

Następny rozdział reportażu zajął nam widok ze szpitala polowego. Przed widownią przesuwają się sala operacyjna, sale chorych (łok — połaż się Boże. Jak ci ludzie mogą oddychać w tej piwnicy?), kuchnia szpitalna, magazyn środków sanitarnych. Na podwórzu zajął w obiektyw dwa konie, przeznaczone na befsztyki dla rannych.

Nareszcie nadszedł obraz ostatni. „Cieki przemył wojenny” w samochodowych warsztatach. Przyciągnięto tutaj uszkodzony czołg niemiecki. Sprawne ręce mechanicz-

Bohaterom Warszawy

DEMOKRATA



Facsimile strony tytułowej dziennika podziemnego „Demokrata” z dnia 1 IX 1943 r. w IV rocznicę wybuchu wojny.

Ten, któremu nie udało się być bohaterem, niech przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenie drugich.

A. Mickiewicz.

(„Biuletyn informacyjny”, Warszawa, 16 grudnia 1943 roku).

Trzeciego października 1944 r. upadło powstanie warszawskie. Kilka dni później „pacyfikator” Warszawy Obergruppenführer von dem Bach otrzymał od Himmlera rozkaz zrównania Warszawy z ziemią... Po kilku miesiącach Niemcy reprodukcją zdjęć ze zburzonej przez siebie Warszawy określali ją nazwą „Scheiterhaufen” czyli kupę gruzów.

Dziś, we wrześniu 1956 roku, gdy przechodzimy Świętokrzyską, gdy mijamy ulicę Piwną, gdy przystajemy na Alejach, trudno jest nam uprzytomnić sobie, że to tutaj właśnie przed dwunastu laty padły pierwsze strzały powstańcze, lała się strumieniami krew, rzyły „krowy”, waliły się domy, że to tutaj u zbitego Alei Jerozolimskich i Żelaznej powstał pierwszy białą flagę na znak poddania się po-

Warszawa — Żoliborz, ul. Sułkowskiego, kwiecień 1944 r.

(Fot. dr L. Zaturski na zlecenie Socjalistycznej Organizacji Bojowej).

a swoją zaciętością i grozą zniszczenia przewyższających najkrwawsze bitwy spod Verdun.

Warszawa, odradzająca się na naszych oczach, związana jest jak najistotniej z naszym nowym życiem społecznym. W zawrotnym tempie narastają-

chwile mąci ciszę. Uriop niedzielny dobiega końca. Trzeba było powracać na pozycje. Na rogach ulic, przy barykadach, warty pytały o hasło dnia. Brzmiało: Piramida — Piotrków!

Zwiliśmy wówczas jedno go-rące pragnienie. Chcieliśmy, by kiedyś, gdy zakończą się te ponure noce bez światła, gdy, niejednego z nas już nie będzie, by wówczas nasz film obiegł świat cały, by go ujrzeli wszyscy ci, którzy przez szerokość oceanów, na odległość setek i tysięcy kilometrów, z wstępną pomocą codziennie, zamiast pomocy „oddawali” Warszawie hold, „sercem byli” przy nas, „współczuli z nami”.

Owe tygodnie odbierały nam jednak po kolei wszystkie złudzenia. Żadne z pragnień nie zostało spełnione. Również i to nie doczekało się ziszczenia. Film-dokument podzielił los miasta, którego walkę, śmierć, dni ostatnie miał uwiecznić. Los filmu podzielił los jego widzowie.

Gdy po upadku Powiśla wróg przypuścił generalny szturm do śródmieścia, gdy Ziota, Chmielna, Nowogrodzka zaczęły się znacząc pasmać, rozeszły się pogłoski, że w kamienicy przy ulicy Żelaznej spłonęły czy też uległy zniszczeniu zasypane gruzami filmy powstańcze oraz ich negatywy.

Po dwunastu latach ktoś wy-

cia, zbyt szybko i zbyt powierzchownie przeszliśmy do porządku dziennego nad faktami i wspomnieniami z pamiętnych dni sierpnia i września 1944 r.

Gigantyczne biurowce wznieszone na ulicy Kruczej i Świętokrzyskiej, oraz stopy instrukcji wychodzące z urzędu na Placu Trzech Krzyży przestąpiły nam perspektywę powstańczej Warszawy, którą pokryło ponad 200 tys. mogił żołnierskich i ludności cywilnej. Taką bowiem cenę zapłaciliśmy za powstanie warszawskie, które było straszną i nieobliczalną w swoich skutkach lekcją rozumu politycznego dla narodu oddanego na łup nieodpowiedzialnych kierowników politycznych.

Powstanie warszawskie poza racjonalistyczną i polityczną konsekwencją powinno jednak pozostać w sercach i w umysłach następujących po nas pokoleń żywszy jakiś emocjonalnie oddźwięk, kojarzący się ze wspomnieniem wielkiego heroizmu ludzkiego.

Bezpardonowa walka w War-

w okupanta. Książka ta wydana została na przemian...

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na miejscu zamachu na Kutscherę i napadu na Café-Club stało się symbolicznym znakiem przypomnienia części choćby tej heroicznej atmosfery, jaka przenikała w tych latach walczącą Warszawę. Jest to jednak stanowczo za mało. Musimy oddzielić treść politycznych koncepcji powstania od strony bohaterstwa jego żołnierzy.

Trzeba zrewindykować jak najszybciej bezcenne skarby jego niezrównanego heroizmu.

Będąc ostatnio w Warszawie szukałem różnych gazetek konspiracyjnych, które dotąd ludzie chowali jako papiery antypaństwowe. Przyszedł czas, aby skończyć z tym nonsensem. Oby budowany Pomnik Bohaterów Warszawy stał się przełomowym momentem w nowym odczytaniu głęboko wstrząsających w swojej treści tych kart historii naszego narodu, które stały się własnością całego cywilizowanego i kulturalnego świata.



TOJONO

Jak podaje towarzystwo narodowe nafty irańskiej, w pobliżu Ghom odkryto nowe złoża ropy naftowej. Nafta wytryskująca gwałtownie na wysokość 100 m utworzyła już małe jezioro. Z Teheranu zawezwano eksperta amerykańskiego Kenly. Szach zlecił budowę rafinerii w tym miejscu. Nowe złoża naftowe będą dawały dziennie 80 tys. ton. Najlepsza dotychczas rafineria w Aghajari dostarcza 50 tys. ton ropy dziennie.

Hilary, zdobywca Everestu, przygotowuje się do nowych, trudnych przedsięwzięć. Ludzie, którzy będą członkami prowadzonej przez niego najbliższej ekspedycji na Arktykę, próbują w górach Nowej Zelandii odpowiednich środków mechanicznych i przygotowują się do omdleń i męczącym ćwiczeniom do odmiennych warunków otoczenia.

Symboliczny ogień, który zapłonął na stadionie w Melbourne podczas zbliżających się igrzysk olimpijskich, przybędzie do Australii po odbyciu podróży 16.000 km poprzez trzy kontynenty. Pochodnia zostanie zapalona na Olimpie przez młodą Greczynkę i przeniesiona przez lekkoatletów i sportowców do Aten, a stamtąd drogą powietrzną aż do Australii.

Lekarzom amerykańskim udało się przeszczepić skórę zwierzęcą na skórę ludzką. Dotychczas przeszczepienia tego rodzaju nie udawały się, ponieważ skóra ludzka źle reagowała na podobne operacje. Nowe eksperymenty omówione zostały na kongresie biologów, który odbył się w Stars (USA).

„WASZE SZUBIENICE PRACUJĄ DLA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI”
Jeremi (Róża)

BIULETYN informacyjny

Rok IV Warszawa, 5 listopada 1942 r. Nr 43 (147)

Facsimile winiety tytułowej tygodnika „Biuletyn Informacyjny” nr 43 (147) z dnia 5. XI. 1942 r.

Dowcip warszawski w walce (1939 — 1944)

Hilferowska serenada

Red miodem zlecam gonieć spojrzeniem
Słodził Adelfek ogrodnikiem
Jutro od niedawna — wydził z westchnieniem
Zasypał mi robioną kawę

Cikad wywiałeś na samolocie
Rochany mój Rudolfiniu
Kuszę ja waminię swojej kochanie,
Ze miłość "kuku na muniu"

Jutro od niedawna jak przesiadkę dżur
Podzielnice każdego ranka
Jedem pociągów jeden za drugim
A z każdym — zwiada robotarka

Wesołego świata na bolesnowiku
Chciałem ja otworzyć leżony
Wiesz przyszedłem na łochotnika
Tętnunek został zrośniony

„Sethamy stajom pod moim znakiem
Belendry, Francuzi wierni
Kiedyś mój Franku dawał mi Polaków
Z tej Gienieralnejszej Gubernii?

Wiesz ci wódzu pępe humoru
Chyba nie będzie nic z tego
Mam tylko kilka czołosek z Tworem
I onęś od Jana Kofego.



Fotokopia ulotki wydawnictwa „Stowarzyszenia grajków wędrownych „Zaranie”, z grudnia 1943 roku pt. „Hilferowska serenada”.

Warszawski tramwaj

Dowcip leciał z jednego końca tramwaju na drugi, słowo rozpryskiwało się w słówka, wesołość łagodziła twardość łokci. Konduktor z torbą nad głową przeżywał się jak kościelny wśród odpustowego tłumy i zapraszał uprzejmie: — Kto z państwa ma życzenie zapłacić? Każdy, kto mógł ręką sięgnąć do własnej kieszeni, miał życzenie dać konduktorowi podwójną cenę biletu, bo wiadomo, on też musi żyć.

Wóz mknął. Dwa chłopaczki stawały w przejściu, z czapkami w rękę i gęsto lykając słowa śpiesznie turkotały piosenkę prymitywną, znaną aż do uprzykszenia, tę w obronie Warszawy, albo o żołnierzu „którem padł w polu”. Prawdziwą ucztę dawali starsi wytworni młodzieńcy z wąsikami i bujną czupryną, przesłaniającą nieco zbrudzony ale za to sztywny kołnierzyk. Bywały tu kawałki z opery, śpiewane z tklwym szlochem w krtani, lecz nade wszystko płynęła piosenka kpiarska, na znanej melodii, podsuwając słowa drwiny, pogardy i oporu. Każdy się wzruszał na swój sposób i każdy dawał wedle możliwości. Za czystą sztukę — mniej, za stosowaną — więcej.

Cały tramwaj podrygiwał w takt podbijanej struną śpiewki:

O Santa Lucia

(Na chwilę wzięcia Rzymu — słowa Tad. Hollender)



Tam, gdzie działa biją ninie,
Mierząc we mnie z woszyst-
kich rur,
Tam, gdzie armia moja gi-
nie,

Rozproszona pośród gór,
O Santa Lucia
Wśród słońca i róż,
Armijo mia,
Nie ujrę cię już...

Gdzie zdradzono mnie tak
podle,
Odwracając wojny łoz —
Chciałem grzmotnąć ich na
odlew,

Otrzymałem tegi cios...
Verrrfluchte Italia
Wśród słońca i róż,
Badoglio — kanalia
Alianci — tuż tuż.

Rys. WAS (Andrzej Will)
„Demokrata” — 1943 r.

Stojący wewnątrz zatłoczo-
nego tramwaju facet spo-
strzegł na drugim końcu wago-
nu swego przyjaciela, którego
nie widział od wybuchu woj-
ny.

— Jak się masz, Feluś, co ro-
bisz?

Tamten, przyłożywszy dłoń do
ust, woła na całe gardło:
— U - kry - wam się!

Niemiec proponuje stojące
w tramwaju pasażerów, by
zajęła jego miejsce. Ta odma-
wia.

— Ależ proszę, niech pani
siadzie — nalega Niemiec.

— Dziękuję, stałam trzy lata,
to postoję jeszcze trzy miesią-
ce.

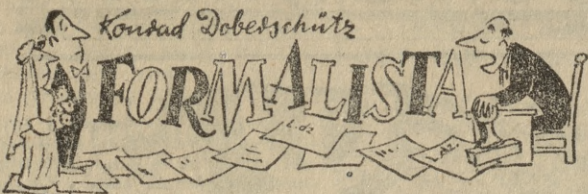
Istota warszawskiego dowcipu tkwiła w samym tempe-
ramencie warszawiaków, w ich stałej pobudliwości kpiar-
skiej, opartej na poczuciu własnej godności i realistycznej
ocenie faktów. Przybysz z innego miasta mógł nie usłyszeć
ani jednego kawału, mógł nie wypić ani jednej wódki —
a jednak chodził po tym mieście jakoś lżej niż po innych,
rażniej mu było na duszy i ze zdumieniem spostrzegał, że
jeszcze nie zapomniał uśmiechać się.

(Wyjątki z książki M. Ruth-Buczkowskiego „Dowcip war-
szawski w walce”).



Niebezpieczne powiązanie

„Stimme der Frau”



Możesz mu mówić nie wiem co:
Ześ wniosków pisał ponad sto,
Ze tylko brak pieczęci tej,
Ze żyć ci trudno jest bez niej,
Ze sprawę twą kierownik ma,
Naczelnik ci ją także zna,
Ześ z sekretarką jest na ty,
Ze pieczęć ci się w nocy śni,
Ze tylko pchnąć sprawę i już,
Ha, cóż!...

On wpiersz cię spyta o nazwisko,
Ale nazwisko to nie wszystko.
Numer kolejny twoich akt,
Numer nie wszystko — jeszcze znak.
Potem już pytań cały tok:
Godzina, miesiąc, dzień i rok,
Czyś małorolny czy też nie,
Czy ktoś z rodziny jest w SP,
Czy nieruchomości jaką masz,
Jakie języki obce znasz
On sprawie nadać musi bieg,
Choćbyś się wściekł...

Gdy ci ostatnią kroplę wysię krwi
Rozkaże: tamte drzwi...

Raz przyszedł formalista ów,
By z formalistką zawrzeć ślub,
(Bo nie wiem, czy z was każdy wie,
Żem urzędnikiem U. S. C.).
Spojrzałem, patrzę i jak z nut
Powtarzam według jego „cnót”.
Więc na początek numer akt,
Numer nie wszystko — jeszcze znak.
Potem już pytań cały tok:
Godzina, miesiąc, dzień i rok,
Czy małorolny czy też nie,
Czy ktoś z rodziny jest w SP,
Czy nieruchomości jaką ma,
Jakie języki obce zna.
Wszystko na piśmie podać mi
W przeciągu trzech najbliższych dni.
Powołać się na numer akt.
Liczbę dziennika, aktu znak...

Gdym mu ostatnią kroplę wyssał krwi
Odrzekłem: tamte drzwi...



— Uważaj na ten drugi kamień, on się bardzo rusza!
Wg „Panorama - Holland”

Bez słów



Wg „Panorama - Holland”



ANEGDOTY

O amerykańskim komiku
Haroldzie Loydzie pewien
krytyk napisał bardzo nie-
pochlebną recenzję. Naste-
pnego dnia odbyło się przed-
stawienie, w którym Loyd
tak ośmieszył krytyka, że
ten poczuł się obrażony i
podał go do sądu. Sąd wy-
dał wyrok, że Loyd musi
krytyka przeprosić. W ozna-
czonym dniu krytyk zaprosi-
ł do siebie wielu przyja-
ciół pragnąc, aby byli
świadkami upokorzenia
sławnego komika. Punktu-
alnie o godzinie trzeciej Ha-
rold Loyd wetknął głowę
do mieszkanka krytyka i za-
pytał:

— Przepraszam, czy tu
przypadkiem nie mieszka
handlarz Smith?

Zdumiony krytyk odpo-
wiedział, że nie.

— Wobec tego przepra-
szam — powiedział sławny
komik i znikł. (B)

Diogenes opalał się na ko-
rynckim stadionie, gdy nie-
oczekiwanie zjawił się Ale-
ksander Wielki, podszedł
do niego i rzekł:

— Żądam ode mnie, cze-
go chcesz, żebym ci mógł
dowieść, że jestem dla cie-
bie przychylny.

Diogenes odpowiedział:
— Proszę cię, nie zasta-
niaj mi słońca i nie rzuca
na mnie cienia. (B)

Fraski

JANUSZ SAUER

NA ZAMÓWIENIE SPOŁECZNE

Mistrz napisał powieść.
— Ty czytelniku na gwoździu ją
powieś.

PLACACEMU ALIMIENTY

Najpierw chwila duchowej
a potem na raty dług wdzięcz-
ności.

OFERMA

Tylko oferma skończona
uczy się życia z Dekameronu.

DODATEK FUNKCYJNY

Wpierw pieczyoty kwadrans,
a potem cóż? — Awans.

ZONGLER

Jest pobożny i często się modlił
co rusz to w innej terminologii.

NEKROLOG Z POCIESZENIEM

Umarła ex hrabianka
niby zwykła rzecz przecie,
a zmaszała tym haczyk
w personalnej ankiecie.



Roztargnienie

Rys.: A. Zubow



Która z pań nie chciałaby być modnie ubrana? Toteż
radzimy zrobić sobie taki komplecik, jak widoczny na
zdjęciu. Ładny żakiet kimonowy z beżowej wełny (600 g),
wykończony 3 cm brązowym sztachnikiem. Ozdoba w for-
mie zygzaków może być wrobiona w żakiet, lub też na-
szyta na wierzch. Pod to puloverek w pasy w tych sa-
mych kolorach. Ściągacz bluzki również wykończony zy-
zakami. Całość nadaje się na chłodne jesienne dni lub
zimną pod palto.



W związku z listami, jakie otrzymaliśmy od naszych
czytelniczek, prezentujemy dzisiaj nowy model popu-
larności sukienki z wełny pepita, tak zwanej „princesse”.
Sukienka ta jest gładko dopasowana do figury, bez paska
i rozkloszowana u dołu. Do tego małe bolerko kimonowe
z trzyćwierciowymi rękawami. Oryginalnym uzupełnie-
niem jest aksamitny kołnierzyk i „krzyk mody” kokarda
muszka. Fason odpowiedni dla młodych i dla starszych
pań.